

Wróblewski, Wojciech

"Mityczny" Liw raz jeszcze, czyli o krótkich nogach niecnych praktyk badawczych : uwagi na marginesie polemiki Elżbiety Kowalczyk

Światowit 5 (46)/Fasc.B, 287-299

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WOJCIECH WRÓBLEWSKI (IA UW)

**„MITYCZNY” LIW RAZ JESZCZE,
CZYLI O KRÓTKICH NOGACH NIECNYCH PRAKTYK BADAWCZYCH
(UWAGI NA MARGINESIE POLEMIKI ELŻBIETY KOWALCZYK)***

Myśl autora zapładnia często krytyków do poronień.

Stanisław Jerzy Lec,
„Myśli nieuczesane”⁶⁹, Kraków 1984, p. 58

Na łamach jednego z ostatnich zeszytów „Przeglądu Historycznego” ukazał się artykuł Elżbiety Kowalczyk¹, będący polemiką z moim tekstem, poświęconym genezie kasztelanii liwskiej². Muszę przyznać, że lektura tej osobliwej polemiki wzbudziła we mnie odczucia, które można by śmiało zaliczyć do kategorii ambiwalentnych; musiało minąć sporo czasu, abym mógł, już na spokojnie, odnieść się do wielce krytycznych uwag mojej Koleżanki.

Koleżanki, bowiem oboje pracujemy w tej samej instytucji naukowej (Instytut Archeologii UW), oboje zajmujemy się wczesnym średniowieczem. Można więc powiedzieć, że wiele nas łączy. Dzieli nas jednak zdecydowanie zakres wykorzystywanych źródeł (E. Kowalczyk jest z wykształcenia historykiem-mediewistą, a ja archeologiem), formułowane na ich podstawie hipotezy oraz coś, co można by eufemistycznie określić mianem „intensywności polemicznego zacięcia”. Różni nas także i to, że na podstawie tych samych źródeł (archeologicznych i historycznych) wyciągamy częstokroć diametralnie odmienne wnioski.

Długo zastanawiałem się nad tym, czy tekst E. Kowalczyk w ogóle zasługuje na replikę, a to z tej prostej przyczyny, że będę musiał usilnie się starać o to, by nie dostosować jej do poziomu wypowiedzi mojej Koleżanki. Po drugie zgłoszone przez E. Kowalczyk uwagi i zastrzeżenia stanowią niezwykle mieszkankę wysokiej próby polemiki

o charakterze merytorycznym, kompromitujących Autorkę uwag warsztatowych i źródłowych oraz ewidentnych przekłamań i przemilczeń. Momentami po prostu nie wiem, z czym mam polemizować. I cały ten nasz spór odnośnie rozwoju wczesnośredniowiecznego osadnictwa w dorzeczu Liwca może nie byłby wart dalszego zainteresowania, gdyby nie to, że E. Kowalczyk w polemicznym ferworze w ogóle nie odniosła się do kilku kwestii zawartych w moim artykule (przeoczenie?), a które rzeczywiście wymagają dyskusji. Czytelnikom winien jestem jeszcze jedną uwagę: starałem się do minimum ograniczyć aparat krytyczny z tej prostej przyczyny, że podstawowa literatura dotycząca *meritum* sporu była już wielokrotnie przytaczana zarówno przeze mnie³, jak i E. Kowalczyk⁴. Dalsze, erudycyjne żonglowanie cytatami z publikowanych i niepublikowanych prac nie ma moim zdaniem sensu, a zaciemnia jedynie istotę tej dyskusji.

* * *

Żeby zrozumieć jej sens należy się cofnąć do lat 80-tych XX w., kiedy to rozpocząłem trwające jedenaście lat (1983-1994) badania archeologiczne (wykopaliska oraz prace powierzchniowe), dotyczące rozpoznania reliktyw osadnictwa wczesnośredniowiecznego w dorzeczu Liwca. Efektem tych wieloletnich studiów terenowych i gabinetowych była dysertacja doktorska⁵, obroniona na Wydziale Historycznym UW w styczniu 1995 r. W tym samym roku rozpocząłem badania na wczesnośredniowiecznym grodzisku pruskim w Szestnie-*Czarnym Lesie* k/Mrągorowa i nie wracałem już później do problematyki zakreślonej w temacie doktoratu. Jest to o tyle istotne, że wszystkie moje hipotezy związane z rozwojem sieci osadniczej

* Niniejszy tekst pisany był z myślą o opublikowaniu go na łamach „Przeglądu Historycznego”, gdzie ukazała się polemika Elżbiety Kowalczyk. Niestety, Redakcja tego Pisma mogła nań przeznaczyć mniej niż połowę jego objętości. W tej sytuacji zdecydowałem się na ogłoszenie tej repliki w „Światowicie”, z nadzieją, że tak jak teksty publikowane w pismach historycznych są czytane przez archeologów, tak artykuł wydrukowany w piśmie archeologicznym znajdzie odzew wśród historyków.

¹ E. KOWALCZYK, *Liw. Z dziejów kolejnego mitu archeologicznego (w związku z artykułem Wojciecha Wróblewskiego)*, „Przegląd Historyczny”, t. XCIV, 2003, z. 3, p. 335-346.

² W. WRÓBLEWSKI, *U źródeł kasztelanii liwskiej. Wczesnośredniowieczne struktury osadnicze w dorzeczu Liwca*, [in:] B. Bryńczak, P. Urbańczyk (eds), *Najstarsze dzieje Podlasia w świetle źródeł archeologicznych*, Siedlce 2001, p. 205-228.

³ W. WRÓBLEWSKI, *op. cit.*

⁴ E. KOWALCZYK, *op. cit.*

⁵ W. WRÓBLEWSKI, *Wczesnośredniowieczna sieć osadnicza w dorzeczu Liwca w X-XIII w.*, Warszawa 1994 (mpis w Instytucie Archeologii UW). Promotorem pracy była prof. dr hab. M. Miśkiewiczowa, a recenzentami prof. prof.: J. Gąsowski, A. Gieysztor i W. Szymański.

w dorzeczu Liwca, początków Liwa i genezy kasztelanii liwskiej, które pojawiały się w później publikowanych artykułach pochodzą właśnie z tego okresu⁶.

Główne tezy, formułowane wtedy przeze mnie na podstawie źródeł archeologicznych i – w mniejszym zakresie – historycznych, toponomastycznych, etnologicznych i przyrodniczych, dotyczące tych zagadnień można streścić w kilku punktach:

1. W dorzeczu Liwca nie ma praktycznie rzecz biorąc śladów zasiedlania tego terenu przez najstarszą falę migracji słowiańskich z VI-VII w. Pierwsze, pewne świadectwa osadnictwa wczesnośredniowiecznego można tu datować dopiero na IX-IX/X w., kiedy to wykształca się niewielkie skupisko osadnicze, funkcjonujące w dorzeczach prawych dopływów środkowego biegu Liwca: Miedzanki, Sosny i Starej Rzeki. Najdalej na zachód wysuniętym punktem osadniczym tej enklawy był gród w Grodzisku n/Liwcem (na lewym brzegu rzeki) – chodzi tu o tzw. gród I fazy. Można domniemywać, że najstarsza fala słowiańskich osadników przybyła w dorzecze Liwca z obszarów międzyrzecza środkowego Dniepru i Prypeci (związki z tzw. zespołami typu Łuka Rajkowiecka); w materiałach archeologicznych słabo czytelne są też nawiązania kultury duchowej, które można wywodzić ze środowiska ludów ugro-fińskich (kult jarzębiny).

2. Sytuacja ta zaczyna się zmieniać w ciągu X-XI w., kiedy to następuje wyraźne zagęszczenie osadnictwa w środkowym biegu Liwca, obejmującego – co ważne – zarówno w s c h o d n i, jak i z a c h o d n i bieg rzeki. W tym okresie (prawdopodobnie 1 poł. XI w.) następuje rozbudowa grodu w Grodzisku n/Liwcem (tzw. gród II fazy, ze wzniesionym wtedy potężnym wałem zewnętrznym, obejmującym obszar o powierzchni ok. 5 ha). Obiekt ten staje się zapewne centralnym punktem lokalnej sieci osadniczej. W tym samym czasie (?) powstają dwa kolejne grody: w Wyłazach (w rejonie ujścia do Liwca Muchawki [d. Żytnej]) i w okolicach Łochowa, w dolnym

biegu rzeki. W ciągu następnych dziesięcioleci w środkowym biegu Liwca krystalizują się cztery wyraźne skupiska osadnicze, utożsamiane przeze mnie z „opolami”, którym nadałem umowne nazwy: Kucyk-Mokobody; Grębków-Żarnówka; Grodzisk-Jarnice i Wierzbno (nazwy utworzone od współczesnych nazw wsi). Świadectwem stabilizacji osadniczej w tym rejonie jest prawdopodobnie powstanie w tej fazie (XI-XII w.) kolejnych grodów: w Podnieśnie (zastąpił opuszczony gród w Wyłazach), Wyszkuwie/Kucyku (chodzi o Wyszków n/Liwcem), Węgrowie oraz w Barchowie (zastąpił gród w okolicach Łochowa). Wymowa źródeł archeologicznych skłania także do wysunięcia domniemania o wyraźnym dosiedleniu w tym okresie dorzecza środkowego Liwca z terenów Mazowsza północnego (cmentarzyska z grobami w obudowach kamiennych: m.in. w Żarnówce, Popielowie/Popowie i Rowiskach); brak jest natomiast czytelnych powiązań (wysoco prawdopodobnych w świetle późniejszych przekazów źródeł pisanych) z rejonami Mazowsza południowego, czerskiego.

3. Wyniki badań geologiczno-geomorfologicznych pozwoliły na ustalenie, że w momencie funkcjonowania grodu w Grodzisku n/Liwcem z całą pewnością nie mogło istnieć jakiegokolwiek osadnictwo w rejonie późniejszego zamku książąt mazowieckich w Liwie; teren ten znajdował się do, co najmniej, początków XIII w. poniżej poziomu wód Liwca. Gród w Grodzisku jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najstarszym Liwem, centrum wczesnośredniowiecznej organizacji terytorialnej (grodowej, kasztelańskiej?). Wokół grodu rozwija się rozległy zespół osad przygodowych, w znacznej mierze znajdujących się w obrębie obecnej zabudowy wsi Grodzisk. Na północ od grodu (niepełna kilometr) zostało zlokalizowane rozległe cmentarzysko szkieletowe (pierwotnie ok. 1000 pochówków?), noszące typowe cechy dużych nekropoli przykościelnych. Dane archeologiczne pozwalałyby na datowanie najstarszych grobów nawet na

⁶ Cf.: W. WRÓBLEWSKI, *Rubież zachodnia czy wschodnia? Z badań nad początkami wczesnośredniowiecznego osadnictwa w dorzeczu Liwca*, [in:] A. Bursche, M. Mielczarek, W. Nowakowski (eds), *Nunc de Svebis dicendum est...* Studia archaeologica et historica Georgii Kolendo ab amicis et discipulis dicata, Warszawa 1995, p. 271-287 [artykuł napisany w 1993 r.]; idem, *Magiczna moc jarzębiny. Próba analizy symbolicznego znaczenia znalezisk o charakterze wotywnym w Grodzisku, woj. siedleckie*, [in:] A. Buko (ed.), *Studia z dziejów cywilizacji. Studia ofiarowane profesorowi Jerzemu Gąssowskiemu w pięćdziesiątą rocznicę pracy naukowej*, Warszawa 1998, p. 131-140 [rozszerzona wersja artykułu p.t. *The magic power of the rowan tree. Analysis of finds from Grodzisk, Poland*, [in:] *Medieval Europe* 1992, vol. 6: Religion and Belief, York 1992, p. 183-188]; W. WRÓBLEWSKI, A. BITNER-WRÓBLEWSKA, *Goci nad środkowym Liwcem? Późnorzymska fibula brązowa z Grodziska,*

pow. Węgrów, [in:] J. Andrzejowski (ed.), *Comhlan. Studia z archeologii okresu przedrzymskiego i rzymskiego w Europie Środkowej* dedykowane Teresie Dąbrowskiej w 65. rocznicę urodzin, Warszawa 1999, p. 395-399 [artykuł z 1999 r., w którym podane są wstępne informacje na temat fragmentarycznego rozpoznania osad przygodowych – w latach 1991-1994 – znajdujących się w obrębie wsi Grodzisk]; W. WRÓBLEWSKI, *Chronologia względna wczesnośredniowiecznych grodzisk środkowego i dolnego biegu Liwca. Próba analizy w świetle badań geologiczno-geomorfologicznych*, *Wiadomości Arch.*, t. LIV, 1995-1998 (2001), p. 3-21 [artykuł napisany w 1991 r.]; idem, *Tysiąclecie państwa polskiego: dawne koncepcje i nowe perspektywy*, *Wiadomości Arch.*, t. LV, 1999-2001 (2001), p. 95-99 [artykuł napisany w 1994 r.]; idem, *U źródeł kasztelanii...*, [tekst referatu wygłoszonego w Siedlcach w 2001 r.; gros uwag sformułowanych na podstawie pracy doktorskiej z 1994 r.]

przełom X i XI w., ale cały kontekst historyczny pozwala na określenie początków tego stanowiska na czasy o całe (co najmniej) stulecie później.

4. Gród w Grodzisku n/Liwcem funkcjonował prawdopodobnie do schyłku wieku XII, ewentualnie do początków XIII w. Został opuszczony (spalony?) w wyniku niekorzystnych zmian lokalnego środowiska naturalnego (znaczna erozja nurtu rzeki i odsunięcie się koryta Liwca o kilkadziesiąt metrów na wschód). W XIII w. funkcjonują w dalszym ciągu w Grodzisku dawne osady przygrodowe. Generalnie rzecz biorąc, w tym samym stuleciu obserwujemy w materiałach archeologicznych wyraźny regres wcześniejszego osadnictwa. Nowe wsie powstają w dorzeczu środkowego Liwca dopiero w ciągu XIV w. lub już w stuleciach następnych. Wyraźnie widoczna jest wtedy zmiana w położeniu tych nowych osad, zakładanych niejednokrotnie (na tzw. „surowym korzeniu”) na obszarach wysoczyznowych i pasach wododziałów lokalnych rzek i strumieni.

5. Prawdopodobnie pod koniec XIII lub na początku XIV w. lokalna siedziba grodowa (Grodzisk/Liw) zostaje przeniesiona, wraz ze starą nazwą, w nowe miejsce, o 5 km na północ (Liw). Z tą nową lokalizacją można zapewne wiązać najstarszą wzmiankę o Liwie, pochodzącą z 1304 r. Nie wiadomo jednak, gdzie mogła się w tym okresie znajdować siedziba lokalnego pana grodowego (kasztelana?); z całą pewnością nie w miejscu, gdzie pod koniec XIV w. wzniesiony został gotycki zamek książąt mazowieckich.

* * *

W 1996 r. E. Kowalczyk opublikowała artykuł poświęcony osadnictwu Ziemi Liwskiej do poł. XIV w., oparty wyłącznie na źródłach pisanych⁷. W tekście tym Autorka, po dokładnym przeanalizowaniu źródeł pisanych, które można by z całą pewnością odnieść do dziejów późniejszej Ziemi Liwskiej (najstarszy przekaz pochodzi z roku 1220) dochodzi do wniosku, że początki

kasztelanii liwskiej należałoby odnosić dopiero do 2. ćw. XIV w., czyli do okresu panowania księcia mazowieckiego Trojdena (1323-1340). E. Kowalczyk stworzyła w tym artykule niezwykle spójną i logiczną wizję funkcjonowania organizacji terytorialnej w dorzeczu Liwca w okresie średniowiecza. Problem jednak w tym, że po pierwsze nie wykorzystwała wszystkich dostępnych źródeł historycznych, po drugie zaś nie odniosła się w ogóle do wyników niedawnych (wtedy) badań archeologicznych⁸.

W tym samym mniej więcej czasie powstały więc na ten sam temat (początki osadnictwa w dorzeczu Liwca, początki Liwa, geneza kasztelanii liwskiej) dwie zupełnie odmienne hipotezy, które na dobrą sprawę łączyło jedynie miejsce zatrudnienia ich autorów.

Mój artykuł z 2001 r. był częściowo próbą pogodzenia tych rozbieżnych opinii, zwłaszcza w kwestii dla mnie zupełnie podstawowej, której, co przyznaję, nie uwzględniłem w pełni przed 10 laty; mogę tutaj odwołać się jedynie do zdania zamieszczonego pod koniec mojego artykułu, które – jak mi się wydawało – próbuje godzić obie koncepcje: *...skąpe XIV-wieczne źródła dotyczące kasztelanii liwskiej nie oświetlają początków tej jednostki administracyjno-terytorialnej. Opisują natomiast jej odrodzenie. Odrodzenie organizacji grodowej, której początki sięgały XI w., a której funkcjonowanie załamało się prawdopodobnie ostatecznie po roku 1262, po wyniszczającym najeździe litewsko-pruskim*⁹.

W swojej polemice E. Kowalczyk na dobrą sprawę w ogóle nie odniosła się to tej hipotezy; po dosyć pobieżnej lekturze (dowody za chwilę) ruszyła w bój. Celem ataku był niejaki Wróblewski (w większości wywodów moja Koleżanka nie była łaskawa zadbać o poprzedzenie nazwiska inicjałem mojego imienia): niedouczony, archeologiczny ignorant legł pokonany. Zwycięstwo niemal doskonałe. Ale opadł bitewny kurz, a do rozwiązania zagadki genezy kasztelanii liwskiej nie przybliżyliśmy się ani o krok.

⁷ E. KOWALCZYK, *Osadnictwo Ziemi Liwskiej do poł. XIV w. w świetle źródeł pisanych*, [w:] Z. Kurnatowska (ed.), *Słowiańszczyzna w Europie średniowiecznej*, t. II, Wrocław 1996, p. 193-199.

⁸ Porównanie choćby daty zakończenia wzmiankowanej wcześniej (cf. n. 5) mojej pracy doktorskiej, do której E. Kowalczyk miała pełny dostęp (czemu zresztą dała wyraz podczas mojej obrony), z datą publikacji omawianego artykułu. Gdyby nawet założyć, że zgłaszanych wówczas przeze mnie tez E. Kowalczyk nie mogła już uwzględnić, to przecież znała (?) moje artykuły publikowane na przełomie lat 80-tych i 90-tych, m.in.: W. WRÓBLEWSKI, *Wstępne wyniki badań wykopaliskowych w Grodzisku, woj. Siedlce, stan. 1, w latach 1983-1986*, *Sprawozdania Archeologiczne*, t. XLI, 1990, p. 295-315;

J. DZIERŻEK, J. NITYCHORUK, W. WRÓBLEWSKI, *Wczesnośredniowieczne grodzisko we wsi Grodzisk, woj. Siedlce, w świetle badań geologiczno-geomorfologicznych*, *Sprawozdania Archeologiczne*, t. XLI, 1990, p. 317-326; W. WRÓBLEWSKI, *Wczesnośredniowieczna sieć osadnicza dorzecza środkowego Liwca. Stan i potrzeby badań archeologicznych*, *Prace Archiwalno-Konserwatorskie na terenie woj. siedleckiego*, z. 7 (2), 1991, p. 63-87; J. KALAGA, W. WRÓBLEWSKI, *Stan i potrzeby badań nad młodszym podokresem wczesnego średniowiecza (XI/XII-XIII w.) na Mazowszu południowo-wschodnim*, [in:] Z. Kurnatowska (ed.), *Stan i potrzeby badań nad wczesnym średniowieczem w Polsce*, Poznań-Wrocław-Warszawa 1990 (1992), p. 263-273.

⁹ W. WRÓBLEWSKI, *U źródeł kasztelanii...*, p. 221.

* * *

Zanim przejdę do najpoważniejszych zarzutów mojej Oponentki, muszę przyznać, że kiedy dowiedziałem się, iż Elżbieta Kowalczyk opublikowała tę polemikę (jeszcze przed lekturą jej artykułu) byłem przekonany, że wytknie mi z premedytacją dwa bardzo przykre dla mnie błędy. Nie zawinione co prawda przeze mnie, a przez Redakcję książki, w której ukazał się mój artykuł, ale jednak: błędy w moim tekście. Ale nie – w ogóle nie zwróciła na to uwagi!

Otóż na stronie 207¹⁰ znalazło się odwołanie do *...liczącej już prawie sto lat hipotezy Oskara Balzera...* W mojej wersji autorskiej było *O. Balzera* i doprawdy nie mogłem przewidzieć, że Oswald zmieni się w Oskara. I tak mam szczęście, że Redaktorzy nie zabrali się za poprawianie imienia cytowanego przeze mnie wcześniej (p. 205) S.[tosława] Łaguny. Owszem, inicjał imienia jeszcze jednego wybitnego historyka mi zmienili (z „S.” na „W.”), ale to już nieco mniejszy wstyd.

* * *

Generalnie rzecz biorąc uwagi E. Kowalczyk można podzielić na trzy podstawowe grupy: **1)** dotyczące wykorzystania źródeł archeologicznych; **2)** dotyczące wykorzystania źródeł historycznych; **3)** inne, w tym zarzuty redakcyjno-stylistyczne. Uwag jest dużo i nie będę w stanie ustosunkować się do nich wszystkich, ale postaram się odpowiedzieć na najważniejsze.

Zanim przejdę do odpowiedzi na konkretne zarzuty postawione mi przez E. Kowalczyk chciałbym wyraźnie podkreślić kwestię, która ma dla mnie znaczenie podstawowe, a mianowicie mojego podejścia do archeologii wczesnego średniowiecza. Na samym wstępie mojego artykułu napisałem (p. 205): *...dla znacznych obszarów ziem polskich archeologia wczesnego średniowiecza jest w gruncie rzeczy archeologią protohistoryczną, a nie historyczną. Ubóstwo przekazów pisanych (rodzimych i obcych) sprawia, że tak naprawdę możemy mówić o komplementarnym uzupełnianiu się źródeł archeologicznych i historycznych dopiero od przełomu XI i XII w. Warto jednak pamiętać, że wiele terytoriów znajdujących się w obrębie monarchii piastowskiej wkroczyło na karty Historii znacznie później, bo dopiero w XIII stuleciu. Tak było między innymi z terenami dorzecza Liwca, których znaczna część znajdowała się w granicach znanej ze źródeł XIV-wiecznych kasztelanii liwskiej.*

Oznacza to, że z metodycznego punktu widzenia źródła pisane, bądź też odpowiednie opracowania historyczne na ich temat mają dla mnie znaczenie pomocnicze. We współczesnej archeologii termin „archeologia

protohistoryczna” wyznacza ten okres dziejów, dla którego dla interesującego nas terytorium nie dysponujemy rodzimymi przekazami pisanyymi; te zaś, które się zachowały zostały zapisane „na zewnątrz”. W archeologii polskiej, takim klasycznym okresem protohistorycznym jest np. tzw. okres wpływów rzymskich – wszystkie przekazy dotyczące środkowoeuropejskiego *Barbaricum* są bowiem dziełem autorów spisujących swoje teksty na terenie Imperium Rzymskiego.

Potraktowanie archeologii wczesnego średniowiecza jako archeologii protohistorycznej może budzić sprzeciw wielu Czytelników. Ale moim zdaniem tak właśnie faktycznie jest; co więcej wnioski wyciągane przez wielu archeologów-mediewistów, są obarczone czymś, co pozwolę sobie nazwać piętnem, brzemieniem opracowań historycznych. Moi koledzy-archeolodzy, jeśli sięgają po źródła pisane (bądź dotyczące tych źródeł opracowania), starają się – na ogół – podporządkować wymowę materiałów archeologicznych do aktualnie obowiązujących hipotez historycznych. Wyraźna jest także tendencja do „dopisywania” źródeł archeologicznych do znanych faktów historycznych. Myślę, że dopóki polska archeologia wczesnego średniowiecza nie wyzwoli się ostatecznie z tego „cienia” historii, dopóty nie doczekamy się impulsu, niezbędnego do zweryfikowania wielu spetryfikowanych poglądów: związanych m.in. z problemem wykształcania się kultury słowiańskiej na naszych ziemiach, czy też pierwszych wieków historii państwa polskiego.

Zdaję sobie sprawę, że pogląd ten brzmi jak he-rezja. Myślę jednak, że zasługuje on na dalszą, mam nadzieję ożywioną, dyskusję. Mam zresztą pełną świadomość, że ja sam także jestem obciążony tym „piętnem” historii. Piszę o tym dlatego tak obszernie, że moja Koleżanka pominęła tę kwestię całkowitym milczeniem.

* * *

Przejdźmy teraz do konkretnych uwag E. Kowalczyk. Zacznę od jej zarzutów związanych z wykorzystaniem przeze mnie źródeł archeologicznych. Moja Oponentka wprowadziła już na samym wstępie swojej polemiki sporo zamętu, bo oprócz krytyki moich poglądów wyrażonych w omawianym przez nią artykule, przemyciła także sporo takich, o których w nim w ogóle nie wspominałem. Mimo, że powołuje się w przypisach na część moich publikowanych wcześniej artykułów, to chętniej przytacza opinie z mojej niedrukowanej pracy doktorskiej. Tak jest np. z zarzutem (p. 336)¹¹, że nie podawałem informacji kto i kiedy prowadził w dorzeczu Liwca badania powierzchniowe. Owszem, podawałem i to bardzo

¹⁰ *op. cit.*, dalsze odwołania do mojego artykułu o genezie kasztelanii liwskiej będą podawane tylko w zasadniczym tekście.

¹¹ E. KOWALCZYK, *Liw. Z dziejów kolejnego mitu...*; dalsze

odwołania do tego artykułu będą podawane tylko w zasadniczym tekście.

dokładne, ale w części katalogowej mojego doktoratu. Na tej samej stronie E. Kowalczyk wytyka mi także, że nie podawałem informacji na temat niskiej jakości poznawczej materiału powierzchniowego oraz tego, że większość stanowisk znanych z badań powierzchniowych dostarczyła znikomej ilości zabytków. Odsyłam Autorkę do strony 208, gdzie piszę o tym wyraźnie. Co więcej podkreślałem tam, że ta niska jakość informacyjna materiałów archeologicznych rzutuje, niestety, na precyzję datowania poszczególnych stanowisk, a tym samym na możliwość dokładnego rozwarstwienia chronologicznego wykreślanych map osadniczych.

Dalej Autorka zarzuca mi, że określam te stanowiska mianem osad jednodworczych, a co więcej używam określenia „punkt osadniczy” niezgodnie z wytycznymi programu AZP (Archeologiczne Zdjęcie Polski). Kolejny zarzut dotyczy tego, że stanowiska z 5-7 fragmentami ceramiki były znajdowane na obszarze większym niż 1 ar. Jeśli Czytelnik, który sięgnie po mój artykuł poczuje się w tym miejscu nieco zagubiony, to wcale mnie to nie zdziwi, bo informacji na ten temat w ogóle tam nie znajdzie. Pisałem o tym szerzej, ale w doktoracie. Gdyby E. Kowalczyk rzeczywiście chciała dyskutować z moimi poglądami na temat wykorzystywania danych zawartych na kartach AZP do analiz osadniczych, odsyłam ją do podrozdziału pracy doktorskiej (1.3. „Metodyka pracy, stosowana terminologia”, p. 26-40), gdzie szczegółowo wyjaśniam, dlaczego nie stosuję terminologii zalecanej przez AZP!; nie stosuję, ponieważ w swojej analizie świadomie odcinałem się od zapisów AZP, który jest li tylko programem inwentaryzacyjnym stanowisk archeologicznych i moim zdaniem nie nadaje się do rzetelnej, pogłębionej analizy osadniczej.

Na tej samej stronie E. Kowalczyk po raz kolejny odwołuje się do informacji z doktoratu pisząc, że określałem wątpliwej jakości stanowiska mianem cmentarzysk. Atrybucję stanowisk w Cierpiętach i Kownaciskach oparłem tam jednak znakami zapytania; za jedyne domniemane cmentarzysko uznałem stanowisko z Ogródka, a to z trzech powodów: oprócz ceramiki została tam znaleziona zmineralizowana kość ludzka, w obrębie piaszczystego wybijerska tkwiły kamienie mogące pochodzić z obstaw grobowych, a po trzecie w pobliżu tego stanowiska znamy dwa pewne cmentarzyska (w Żarnówce) z grobami w obudowach kamiennych. Wszystkie te informacje znajdują się w części katalogowej doktoratu i stamtąd zaczerpnęła je E. Kowalczyk. Z tym, że zapomniała o nich wspomnieć.

Nie zapomniała natomiast zarzucić mi, że nie podałem danych, czy ceramika pochodząca z analizowanych przeze mnie zespołów zwartych pochodzi z obiektów, bo

jak zaznaczyła *w metodycznym znaczeniu termin ten ich dotyczy*. Znowu zarzut dotyczący doktoratu sprzed 10 lat! Ale niech tam – odpowiadam, a w zasadzie odsyłam do stron 74-95 tamże i do zestawień tabelarycznych zamieszczonych na końcu części katalogowej. Poza tym E. Kowalczyk odwołując się w tym miejscu do metodyki wykażała się kompromitującym pomieszaniem pojęć, bo wygląda na to, że nie rozumie ani terminu „zespół zwarty” ani „obiekt” (domyślam się, że chodziło jej o tzw. obiekty nieruchome). Autorkę mogę jedynie w tym miejscu odesłać do odpowiednich skryptów, polecanych studentom I roku archeologii (może to być „Historia starożytna ziem polskich” K. Godłowskiego i J. K. Kozłowskiego, bądź też „Wstęp do archeologii” D. Ławeckiej).

Nie dość, że E. Kowalczyk ma kłopoty z terminologią archeologiczną, to wygląda także na to, że nie bardzo radzi sobie z rachunkami. Na tej samej stronie 336 zarzuca mi bowiem znowu, że datuję stanowiska znane z badań powierzchniowych na podstawie *rozdrobnionych fragmentów ceramiki, które są mało wiarygodnym źródłem, niepoddającym się dokładnemu datowaniu*. A poza tym, stanowiska te pochodzą z VIII-XIII w., czyli z *okresu ponad pięćset lat*. Liczyłem kilka razy i zawsze mi wychodziło, że to 600 lat. To po pierwsze. Po drugie, moja Koleżanka powinna dodać, że materiał ten jest rozwarstwiony chronologicznie (to znowu chodzi o doktorat), zgodnie ze standardami chronologii względnej. Po trzecie wreszcie, zadziwia uporczywe wytykanie niskiej czułości chronologicznej wczesnośredniowiecznej ceramiki przez osobę, która rezultaty swoich własnych wykopalisk datowała niegdyś, na podstawie fragmentów glinianych garnków wielkości paznokcia, z dokładnością do jednego stulecia.

Na stronie 337 Autorka zaatakowała mnie z kolei za to, że nie wiadomo, na jakich podstawach datuję część grodzisk znanych z dorzecza Liwca oraz to, że podczas kwerendy źródłowej korzystałem z informacji archeologów-amatorów sprzed blisko wieku. Odnośnie pierwszego zarzutu mogę znowu odesłać szanowną Koleżankę do tego co napisałem w jednym z opublikowanych artykułów¹². Co do drugiego: tak, bardzo często korzystałem z danych zebranych niegdyś przez Tymoteusza Łuniewskiego, Mariana Wawrzenieckiego, Józefa Mikulskiego, czy wreszcie Ottona Warpechowskiego. Uważałem i nadal tak uważam, że artykuły i notatki tych „archeologów bez dyplomu” są – po odpowiedniej krytyce – kopalnią zupełnie unikalnych informacji. Gorąco polecam je wszystkim, którzy będą kiedyś prowadzili wykopaliska w dorzeczu Liwca.

Następny zarzut E. Kowalczyk dotyczył tego (p. 337), że w datowaniu grodziska w Wyłazach zachodzi

¹² W. WRÓBLEWSKI, *Chronologia względna...*, passim.

wewnętrzna sprzeczność: zaliczam je już to do I, już to do II horyzontu chronologicznego. I znowu jestem bezradny, bo widzę, że Autorka ma poważne kłopoty ze zrozumieniem chronologii względnej. Wyjaśniam jej więc, że znane są w archeologii przykłady stanowisk, zaliczanych do dwóch, a czasami i więcej horyzontów (faz) chronologicznych. To tzw. stanowiska wielofazowe. I tak jest z Wyłazami: zaczynają funkcjonować w horyzoncie I, a zostają opuszczone w horyzoncie II. Autorkę raz jeszcze zachęcam do dokładniejszego przestudiowania mojego artykułu o chronologii względnej grodzisk środkowego i dolnego biegu Liwca¹³.

Na stronach 337-338 z upodobaniem wytyka mi E. Kowalczyk niedoskonałości, związane z wykopaliskami prowadzonymi przeze mnie na grodzisku w Grodzisku n/Liwcem. Pisze więc, że wnioski odnośnie funkcji i chronologii tego obiektu formułuję po przebadaniu zaledwie 1% jego powierzchni. To prawda, ale w wypadku Grodziska to prawie 500 m²; badaniami objęto zarówno majdan grodziska, jak i wał zewnętrzny i wewnętrzny, fosę wewnętrzną, a dodatkowo – odwiertami sondażowymi – fosę zewnętrzną. Ja też mam poczucie, że przebadanie większego obszaru byłoby lepsze dla jakości wniosków końcowych, ale ówczesna sytuacja finansowa po prostu na to nie pozwalała. A na marginesie: jeżeli E. Kowalczyk zna wczesnośredniowieczne grodziska z terenu Mazowsza, na których wykopy objęły większą powierzchnię, to chętnie przeczytam listę tych stanowisk.

Dalej moja Oponentka zarzuca mi, że opisując to grodzisko sięgnąłem po *spektakularne gadzety*, porównując powierzchnię Grodziska do powierzchni Wawelu oraz podając informacje o jakichś przedsięwzięciach inżynierskich i logistycznych. Wspominałem już wyżej, że obiekt ten w drugiej fazie swojego funkcjonowania zajmował powierzchnię 5 ha. Ciekaw jestem, ilu Czytelników zwróciło na to baczniejszą uwagę? Dla większości z nas dane o powierzchni stanowią lekką abstrakcję. Odwołanie do wielkości obiektu znanego wszystkim (Wawelu) robią już większe wrażenie. Zresztą porównanie to nie jest mojego autorstwa – już w latach 30-tych ubiegłego stulecia o *podlaskim Wawelu* pisał J. Mikulski. To grodzisko nie jest ani duże, ani potężne – ono jest po prostu o g r o m n e! W tej części Polski nie ma żadnego obiektu o podobnej nawet skali. Do tego należy dodać wysoce nietypowe założenie, o zgeometryzowanej, lekko romboidalnej formie. Szacowana długość wałów zewnętrznych to linia prawie 900 m!; do dziś zachowało się ok. 760 m.

Korzystając przed laty z osiągnięć archeologii eksperymentalnej szacowałem, że na usypanie takiego wału,

który miał u podstawy około 6 m szerokości i wysokość nieco ponad 2 m (dane z wykopu X, przecinającego wał południowy) potrzeba było ok. 9-10 tys. m³ ziemi (*sic!*), a w zasadzie gliny zwałowej, stanowiącej wypełnisko drewnianych skrzyń, które stabilizowały całą konstrukcję. Na ukończenie takiej inwestycji stuosobowa grupa budowniczych, pracująca po 10 godzin dziennie potrzebowała minimum 7-8 miesięcy. Biorąc jednak pod uwagę, że prace musiały być prowadzone z różnym natężeniem w różnych porach roku (ściananie i transport drzew następował zapewne zimą, prace zamierały niemal całkowicie w okresie wiosennych i jesiennych roztopów), końcowy szacunek oscylujący w granicach półtora roku nie jest chyba zanedo zawyżony. Ale to nie wszystko. Południowy odcinek wału był co najmniej trzy razy naprawiany i podwyższany (od swojej podstawy do korony zachowany wał ma tutaj ponad 3,5 wysokości; wał zachodni ma 6 m wysokości...). Ktoś te prace musiał planować i koordynować. Ktoś musiał dbać o stałą konserwację wałów. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że tego typu działania znacznie przekraczały potrzeby i możliwości lokalnej wspólnoty terytorialnej¹⁴. *Spektakularne gadzety? Wolne żarty!*

Na tej samej stronie (337) E. Kowalczyk po raz kolejny powraca do wiarygodności datowania tego grodziska, odwołując się tym razem do precyzji, jaką dają analizy dendrochronologiczne (wątek ten pojawia się także na stronie 339). Też ubolewam nad tym, że nie udało się w Grodzisku pozyskać nawet jednej próbki nadającej się do datowania dendro. Ale przecież Autorka doskonale wie, że stan zachowania pozyskanych w trakcie wykopalisk próbek drewna na ogół nie pozwalał nawet na określenia gatunkowe. Tyle tylko, że znowu „zapomniała” o tym poinformować Czytelników. Nawiasem mówiąc dendrochronologia zaczyna być traktowana przez wielu archeologów-mediewistów jako *panaceum* na wszelkie niedostatki datowania stanowisk archeologicznych. Moim zdaniem to bardzo niebezpieczna tendencja, bo po pierwsze uzyskane precyzyjne daty roczne także wymagają, jak wszystkie źródła, odpowiedniej krytyki. Po drugie próbki do tych badań pobierane są na ogół z podstaw wałów wczesnośredniowiecznych grodzisk (tam drewno zachowuje się najlepiej); daty te wyznaczają nam więc najstarsze fazy funkcjonowania konkretnych stanowisk. Możliwości określenia kresu istnienia tych grodzisk są już obciążone znacznym marginesem błędów. I po trzecie wreszcie, dopóki nie będziemy mieli odpowiednio licznych serii dat, pochodzących z pobliskich osad otwartych, wyniki uzyskane dla grodzisk będą niejako „zawieszony w powietrzu”. I dopóki dendrochronologia nie zostanie

¹³ *op. cit.*

¹⁴ Dokładne wyliczenia i szacunki dotyczące budowy

i konserwacji wałów w Grodzisku: W. WRÓBLEWSKI, *Wczesnośredniowieczna sieć...*, p. 215-216.

wsparta próbami tworzenia niezależnych systemów datowania względnego, dopóty jej rezultaty będą sprzyjały tworzeniu kolejnych fikcji.

Następna grupa zarzutów mojej Koleżanki (p. 337-338) dotyczy tego, że I fazę funkcjonowania grodu w Grodzisku łączę z okresem wykształcenia się najstarszego skupiska osadniczego w dorzeczu Liwca (na prawym, wschodnim brzegu rzeki), a Grodzisk leży przecież na brzegu lewym, zachodnim. Czy to oznacza, pyta E. Kowalczyk, że ludność ze wschodniego brzegu rzeki uciekała przed zagrożeniem z zachodu właśnie na zachodni brzeg Liwca? Dodaje przy tym zjadliwie, że mój pomysł sięga przestarzałych koncepcji, zaczerpniętych z XIX-wiecznych, niemieckich (o zgrozo!) podręczników wojskowych. Odpowiadam więc Autorce, że skoro ktoś wybudował na zachodnim brzegu rzeki gród (linia wału długości ok. 360 m, pierwotna wysokość niemożliwa do oszacowania z uwagi na skrajne zniszczenie), to oznacza to ni mniej ni więcej, że ktoś na tym zachodnim brzegu musiał wtedy (IX-IX/X w.) mieszkać. Nie sądzi chyba, że budowniczo wie wpadali tu dorywczo zza Liwca. Wyraźnie pokutuje u niej przekonanie o tym, że grody o centralnym znaczeniu musiały być sytuowane w centrum danej wspólnoty terytorialnej. Otóż nie musiały i bardzo często nie były. Żeby się o tym przekonać wystarczy przyjrzeć się publikowanym mapom grodzisk doby plemiennej (przy uwzględnieniu odpowiednich „cięć” chronologicznych!) z Wielkopolski, Małopolski, czy choćby samego Mazowsza. Przydatne dla zrozumienia tego problemu byłyby także studia porównawcze z terenów bałtyjskich, np. Zemplini. Gorąco polecam.

Pisze także E. Kowalczyk (p. 337), że próbuje wpisać gród w Grodzisku w system obronny pasa pogranicza polsko-ruskiego, co jest *koncepcją przestarzałą*. Koncepcja może i jest przestarzała, ale nic nie poradzę na to, że na wschodnim skraju dorzecza Liwca widoczny jest wyraźny, 10-15 kilometrowej szerokości, pas bez osadnictwa wczesnośredniowiecznego. Co więcej, po jego wschodniej i zachodniej stronie znajdują się grodziska, układające się parami. Pisałem już o tym wcześniej, odwołując się nie tylko do Grodziska i Niewiadomej, ale i do grodzisk zlokalizowanych dalej na południe w międzyrzeczu Bugu i Krzny¹⁵.

I na zakończenie archeologicznych wywodów Autorki, jeszcze jedna kwestia. Otóż napisała ona (p. 342), że wyniki badań wykopaliskowych, prowadzonych w latach 50-tych na terenie zamku w Liwie¹⁶, nie potwierdziły funkcjonowania tam wcześniejszego, wczesnośredniowiecznego grodu. Problem polega jednak na tym, że w s z y s t k i e późniejsze odwołania do tych prac podnosiły wyraźnie, iż gród taki w Liwie istniał¹⁷. Pierwszą, i jak do tej pory jedyną osobą, która zakwestionowała tę opinię byłem ja, wskazując na fakt, że odkryte pod zamkiem w Liwie drewniane konstrukcje były nie pozostałościami XII/XIII-wiecznego grodu, a elementami konstrukcji stabilizującej sztuczny nasyp, na którym wzniesiono pod koniec XIV w. gotycki zamek książąt mazowieckich¹⁸. Ciekaw jestem, czy E. Kowalczyk może odwołać się do opinii jakichś innych badaczy, którzy pisali o *negatywnych wynikach badań wykopaliskowych* na zamku w Liwie. I choć cieszę się, że powołuje się na moje ustalenia, to radość ta jest nieco przyćmiona świadomością, że znowu zapomniała (?) poinformować o tym Czytelników.

* * *

Pora teraz na drugą grupę zarzutów E. Kowalczyk, odwołujących się do sposobu wykorzystywania przeze mnie źródeł pisanych i opracowań historycznych. Tu znowu konieczny jest krótki komentarz. Myślę, że każdy, kto miał w ręku mój artykuł mógł bez trudu się zorientować, że źródła te stanowiły dla mnie wartość uzupełniającą wnioskowanie *stricte* archeologiczne. Nie rościłem sobie przy tym pretensji do pełnego wyczerpania tematu. Co więcej sposób, w jaki odwoływałem się do literatury przedmiotu wyraźnie sugerował, że opieram się na wcześniejszych ustaleniach wielu historyków. Napisałem wręcz (p. 216): *Trudno jest w tym miejscu dokonywać wyczerpującej analizy zmieniającej się jak w kalejdoskopie sytuacji politycznej pogranicza polsko-ruskiego. [...] Warto chyba jednak dokonać skrótego przeglądu tych faktów historycznych, które mogą rzucić nieco światła na rolę Liwa (Grodziska) w XI-XIII w.* Ta deklaracja nie wystarczyła jednak mojej Koleżance. Z uporem godnym lepszej sprawy prześledziła moje wszystkie rzeczywiste i wydumane potknięcia, nie szczędząc przy okazji uszczypliwych uwag na temat luk w moim wykształceniu historycznym.

¹⁵ Cf. W. WRÓBLEWSKI, *Chronologia względna...*, p. 18, n. 12, gdzie powołuję się na opinię Joanny Kalagi, która pierwsza zwróciła uwagę na ten fenomen (chodzi tu m.in. o pary grodzisk Żabce-Bereza, Halasy-Drelów, czy Huszlew-Sokule).

¹⁶ Z. TOMASZEWSKI, *Sprawozdanie Zakładu Architektury Polskiej PW za lata 1953/54 i 1954/55*, Kwartalnik Architektury i Urbanistyki, t. 1, z. 2, 1956, p. 205, ryc. 25-28.

¹⁷ Cf. I. GALICKA, *Problematyka historyczno-architektoniczna*

zamków na Mazowszu, [in:] Katalog Zabytków, woj. warszawskie, powiat węgrowski, t. 10, z. 26, Warszawa 1964, p. 7-10; J. TYSZKIEWICZ, *Mazowsze północno-wschodnie we wczesnym średniowieczu*, Warszawa 1974, p. 165, ryc. 15; B. GUERQUIN, *Zamki w Polsce*⁽²⁾, Warszawa 1984, p. 200.

¹⁸ W. WRÓBLEWSKI, *Wczesnośredniowieczna sieć osadnicza dorzecza środkowego Liwca. Stan i potrzeby...*, p. 75; idem, *Wczesnośredniowieczna sieć osadnicza...*, p. 120; idem, *Chronologia względna...*, p. 8-9.

Uwag tak licznych, że nie jestem w stanie odpowiedzieć na wszystkie. Wyjaśniam przeto, że nie będę się dalej ustosunkowywał do jej opinii na temat źródeł związanych z dziejami dorzecza Liwca w XIV i XV w.; nie dlatego, że unikam dyskusji, ale dlatego, że okres ten nie wchodził już w zakres moich zainteresowań. Dodam tylko, że wszystkie spostrzeżenia mojej Koleżanki w tej materii przeczytałem z dużą przyjemnością i zainteresowaniem.

Muszę jednak odnieść się do zarzutów dotyczących źródeł pisanych z XI-XIII w. i związanych z nimi opracowań historycznych. Zacznę od uwagi, (p. 336) o tym, że *Wróblewski zna cytowane przez siebie prace z drugiej ręki*, co powoduje *błędne rozumienie ustaleń starszej literatury*. Jako przykład podaje rzekomo bezkrytyczne stawianie obok siebie koncepcji S. Arnolda oraz K. Buczka i K. Modzelewskiego, co prowadzi do powstawania *historiograficznych anachronizmów*. Anachronizmy miały dotyczyć odmiennych hipotez na temat zależności pomiędzy opolami i kasztelaniami. Gdyby Autorka zechciała uważnie przeczytać całą cytowaną przeze mnie w tym miejscu literaturę (p. 212, n. 2), to zorientowałaby się bez trudu, że mam świadomość tego, iż przywoływana przeze mnie praca S. Arnolda została po raz pierwszy opublikowana w 1927 r. (wystarczyło przeczytać uważnie bibliografię, p. 223); a poza tym, że odwołuję się jeszcze w tym miejscu do opinii H. Łowmiańskiego i J. Matuszewskiego. Ale to akurat pominęła milczeniem.

E. Kowalczyk zaatakowała także moje stwierdzenie, że w drugim dziesięcioleciu XI w. Bolesław Chrobry oparł wschodnie granice swego państwa po linię Bugu (p. 338). Słusznie zwróciła mi przy tym uwagę, że w przywoływanym przeze mnie fragmencie kroniki Thietmara (VII, 45) nie ma żadnych informacji na temat Brześcia. W tym miejscu zawarłem opiniom wielu historyków¹⁹, którzy właśnie z tym ośrodkiem wiązali kierunek wyprawy Jarosława Mądrego w 1017 r., bezskutecznie usiłującego zdobyć należący do polskiego władcy gród. Ma też moja Koleżanka rację podając, że Brześć pojawia się w „Powieści minionych lat” w latach 1019 i 1022. Jednak w pierwszym wypadku czytamy jedynie o przetransportowaniu tam ciężko rannego księcia Światopełka, uciekającego przed Jarosławem Mądrym. Pod drugą datą rzeczywiście zapisano, że *przyszędł Jarosław do Brześcia*, nie wiemy wszakże nic o tym, czy i jak długo utrzymał swoją władzę w tym grodzie. Natomiast pod rokiem 1031, do którego Autorka także się odwołuje (p. 338), Brześć nie jest wymieniany. Źródło podaje jedynie wiadomość o udanej wyprawie Jarosława Mądrego i Mściława na *mityczne*, jak je nazywa E. Kowalczyk,

Grody Czerwieńskie; moim zdaniem „mityczne” dlatego, że do tej pory szukano ich po niewłaściwej stronie Bugu.

Dłuższy *passus*, jaki poświęca E. Kowalczyk mojemu stwierdzeniu o tym, że Bolesław Chrobry w drugim dziesięcioleciu XI w. oparł granicę swojego państwa aż o linię Bugu jest klasycznym przeinaczeniem. Nie wiem, skąd czerpie ona pewność, że nie mam pojęcia, iż we wczesnym średniowieczu granice nie przebiegały wzdłuż rzek. Przy minimum dobrej woli nie mogłaby tak twierdzić, gdyż wielokrotnie, pisząc w moim artykule o Liwcu, podkreślałem rolę tej rzeki, jako osi, która s k u p i a ła, a nie d z i e l i ła miejscowe osadnictwo w X/XI-XII/XIII w.

Nawiasem mówiąc nieco dalej (p. 345) chowa się Autorka zgrabnie „za rzekę”, wyjaśniając, dlaczego w swoim artykule z 1996 r. nie uwzględniła znanych z dorzecza Liwca nazw patronimicznych i służebnych (zwróciłem jej na to uwagę: p. 221, n. 12). Otóż nie uwzględniła dlatego (chodzi tu o Jarnice i Świniary), iż obie te miejscowości znajdowały się już na terenie... Ziemi Drohickej. Argumentacja, która wymyka się wszelkim próbom racjonalnej oceny; wedle mojej skromnej wiedzy okres produktywności obu typów nazw wyprzedza nieco czasy początków i Ziemi Liwskiej, i Ziemi Drohickej.

Przejdźmy teraz do kolejnej strony (339) wywodów E. Kowalczyk. Informuje ona Czytelników, że *autor* (czyli ja) *nic nie wie ...o wcześniejszej ucieczce króla [Mieszka II], o przejęciu władzy przez Bezpryma, o wywiezieniu insygniów, o powrocie króla i o podziale państwa między Mieszka, Ottona i Dytryka*. Nie wiem nic dlatego, że uznałem rok 1034 za kres funkcjonowania pierwszej monarchii piastowskiej (p. 214). Spieszę więc poinformować Koleżankę, że „autorowi” coś się tam nawet obilo o uszy, ale nic nie może poradzić na to, że to właśnie tę datę uważa za symboliczną, wyznaczającą ostateczny rozpad struktur państwa stworzonego przez Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Poza tym „autor” sądzi, że niekoniecznie trzeba zawsze pisać co się wie – czasami lepiej jest wiedzieć, co się pisze.

Dalej E. Kowalczyk twierdzi, że swoją hipotezę o pokojowym przejściu przez Ruś terenów nadbużańskich w schyłkowym okresie panowania Kazimierza Odnowiciela w nieuzasadniony sposób podpieram (na stronie 215) autorytetem A. Gieysztor, *który na ten temat nic akurat nie pisze*. Służę więc odpowiednim cytatem: *Potem w wyniku zwycięstwa nad Mieclawem przy pomocy ruskiej Kazimierz Odnowiciel o d s t ą p i ł ten obszar cofając swoją granicę na dolny Nurzec i na znaną też nam z podziałów kościelnych rubież na Liwcu*²⁰. Wystarczyło uważnie

¹⁹ Bodaj najwcześniej tę hipotezę sformułował S. ZAKRZEWSKI, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, p. 287, a za nim powtarzała ją później wielu innych mediewistów; powtórzyłem też i ja. Za tą emendacją opowiedziała się ostatecznie także

E. Kowalczyk.

²⁰ A. GIEYSZTOR, *Trzy stulecia najdawniejszego Mazowsza (połowa X – połowa XIII w.)*, [in:] A. Gieysztor, H. Samsonowicz (eds), *Dzieje Mazowsza do 1526 r.*, Warszawa 1994, p. 97.

wczytać się w artykuł A. Gieyszтора; Autorka wybrała jednak po raz kolejny inwektywy zamiast rzeczowej dyskusji. Mogę jedynie w tym miejscu zgodzić się z nią, iż rzeczywiście *praktyki takie mają krótkie nogi*.

Gwoli ścisłości i uczciwości muszę jednak przyznać mojej Koleżance rację w innej kwestii: ja też nie znalazłem w swoim artykule odwołania w bibliografii do jakiegoś tekstu A. Gieyszтора z 1997 r. I co gorsza, po kilku latach od napisania tego artykułu kompletnie nie wiem, co „poeta mógł mieć wtedy na myśli”. Biję się w piersi, a Czytelników przepraszam.

Nieco niżej (p. 339) trafiamy na kolejny zarzut: E. Kowalczyk dziwi się *...w jaki sposób załoga grodu zniszczonego na początku XIII w. [chodzi o Grodzisk n/Liwcem] mogła bronić Mazowsza przed napadami jaćwieskimi w połowie XIII w., a następnie litewskimi, które zintensyfikowały się dopiero w drugiej połowie tego stulecia*. Mnie to też nieco dziwi, bo takie powoływanie się na moje rzekome opinie całkowicie przeinacza ich sens. Czytelników mogę jedynie odesłać do odpowiednich partii mojego artykułu (p. 217-219), a szanownej Koleżance zadedykować zdanie, które zamyka cały ten wywód: *Czy wszystkie te wyprawy w głąb południowego Mazowsza i północnej Małopolski stały się możliwe dlatego, że w 2 poł. XIII w. zabrakło już potężnej zapory usytuowanej w środkowym biegu Liwca? Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie nie będzie zapewne nigdy możliwa, ale moim zdaniem jest wysoce prawdopodobne, iż między upadkiem grodu w Liwie (Grodzisku), a opisywanymi tu wydarzeniami zachodzi ścisły związek przyczynowy* (p. 219). Trudno jest mi się też zgodzić z jej zarzutem, że w źródłach pisanych nie znajdujemy żadnych informacji o pruskich, XIII-wiecznych najazdach na Mazowsze. Autorka sama sobie zresztą przeczy, powołując się na odpowiednie zapisy w „Roczniku Traski” i „Roczniku małopolskim”; jej argumentacja, że to zapewne pomylił się kopista, wpisując *Prutheni*, zamiast *Rutheni* nie bardzo mnie przekonuje. Ja bym jednak bardziej ufał źródłom, niżli tym uczonym opiniom, które gołosłownie usiłują dowieść, że w 1262 r. siłom litewskim towarzyszyła w najeździe na Mazowsze *może niewielka grupa Rusinów* (p. 340 i n. 21).

W rozbudowanym wywodzie (p. 340) E. Kowalczyk po raz kolejny zarzuca mi nieznajomość źródeł historycznych, uświadamiając Czytelnikom, co tak naprawdę

zostało zapisane w „Rocznikach Magdeburgskich” odnośnie wyprawy z 1147 r. Poleca mi też przy okazji lekturę jednej z książek G. Białuńskiego²¹, w której znajdę odpowiednią literaturę na ten temat. I znowu kolejna sprzeczność jej wyводу, bo przecież stronę wcześniej wytykała mi całkowite pomijanie wątku jaćwieskiego. Gdyby uważnie przeczytała to, co napisałem na ten temat (p. 217), mogłaby bez trudu zauważyć, że w tym momencie zaufałem opinii B. Włodarskiego – moim zdaniem też bardzo dobrego historyka. Już sam sposób zapisu bibliograficznego sugerował wyraźnie, że nie dokonywałem samodzielnej krytyki źródła. Bo przecież z cytatu łaskawie przytoczonego przez Autorkę nie tylko nie wynika wprost, w jakim kierunku ta wyprawa była skierowana, ale też przez kogo była prowadzona! Zarówno B. Włodarski, jak i G. Białuński wnioskują, że chodziło tu o Bolesława Kędzierzawego (w tym punkcie mamy pełną zbieżność stanowisk), ale różnią się co do celu wyprawy – B. Włodarski uznaje, że chodziło o Jaćwież, G. Białuński – że o Prusy; ja opowiedziałem się za tokiem rozumowania tego pierwszego autora²², ale mam chyba do tego prawo.

Ważnym elementem naszego sporu jest kwestia daty erygowania dwóch liwskich kościołów: p.w. św. Jana Chrzyciela i św. Leonarda. E. Kowalczyk (p. 341-342) opierając się na pierwszych pewnych przekazach, poświadczających funkcjonowanie tych świątyń (1512 r.), konsekwentnie opowiada się za ich późną metryką. Sądzi przy tym, że najstarsza wzmianka o funkcjonującym już w Liwie kościele (z lat 1414-1425) odnosiła się do kościoła św. Jana Chrzyciela; dopuszcza też możliwość, że świątynia ta mogła funkcjonować najwcześniej od przełomu XIV i XV stulecia. Rozumiem ten tok wnioskowania, choć zupełnie się z nim nie zgadzam. Nie rozumiem natomiast, dlaczego E. Kowalczyk zarzuca mi *mierną wiedzę historyczną*, twierdząc, że nic nie wiem na temat kilku kolejnych etapów popularności obu patronów. Po raz kolejny przekręca sens moich wypowiedzi głosząc, że według mnie oba te kościoły były z całą pewnością erygowane we wczesnym średniowieczu, a ich najstarszą siedzibą był pierwotny Liw (Grodzisk). Otóż rzeczywiście dopuszczam taką możliwość (p. 220-222), ale wyraźnie zaznaczam przy tym, że jest to hipoteza, którą za każdym razem opatruję znakiem zapytania. Odwracając tok rozumowania Autorki mógłbym stwierdzić, że jej wnioskowanie

²¹ G. BIAŁUŃSKI, *Studia z dziejów plemion pruskich i jaćwieskich*, Olsztyn 1999. Za wskazówkę dziękuję, pracę G. Białuńskiego znam od dawna i wielokrotnie wracałem do jej lektury. Tak się jednak składa, że ceniąc sobie wiele uwag i spostrzeżeń tego autora, nie zgadzam się z jego opinią na temat pruskich sukcesów Bolesława Kędzierzawego; cf.: T. NOWAKIEWICZ, W. WRÓBLEWSKI, „Legenda galindzka” Piotra z Dusburga w świetle badań archeologicznych, [in:] A. Bursche, R. Ciołek

(eds), *Antyk i barbarzyńcy*. Księga dedykowana profesorowi Jerzemu Kolendo w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, Warszawa 2003, p. 318-319, n. 26 i 27).

²² B. WŁODARSKI, *Problem jaćwiński w stosunkach polsko-ruskich*, „Zapiski Historyczne”, t. 24, 1959 z. 2-3, p. 25; idem, *Sąsiedztwo polsko-ruskie w czasach Kazimierza Sprawiedliwego*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 76, nr 1, 1969 p. 9-10.

też jest niewiarygodne, bo świadomie usuwa w cień wszystkie koncepcje, które także odnosiły początki chrześcijaństwa nad Liwcem do okresu wczesnego średniowiecza. E. Kowalczyk *a priori* dezawuuje te hipotezy twierdząc, że mają charakter *postulatywny*, a poza tym są *przestarzałe*. Faktycznie, pewnych dowodów nie mamy, ale pozostaje nam jeszcze tzw. wiedza pozaźródłowa. Podążając jej tokiem rozumowania bardzo szybko doszlibyśmy do wniosku, że tak na dobrą sprawę Mazowsze zo-stało schrystianizowane dopiero w XV w. (do takiej opinii można dojść na podstawie przykładów przytaczanych przez Autorkę na stronach 341-342); przy tak rygorystycznym traktowaniu najstarszych wzmianek źródłowych nawet wawelska krypta p.w. św. Leonarda nie może być datowana wcześniej niż na koniec XIII w. Przekraczamy chyba granicę absurdu.

Chciałbym przy okazji zatrzymać się na moment przy kolejnym zarzucie mojej Oponentki. Otóż wytyka mi ona (p. 343), że nie wiem nic na temat dziejów tworzenia parafii na ziemiach polskich, po czym dodaje jednym tchem, że parafie pojawiają się w Polsce *dopiero w dobie soborów laterańskich, na przełomie XII i XIII w.* Biorąc pod uwagę, że I sobór laterański został zwołany przez papieża Kaliksta II w 1123 r., a IV sobór laterański przez Innocentego III w roku 1215, to ukazują nam się isticie imponujący „przełom” stuleci, trwający prawie cały wiek. *Nic dodać.* Poza tym spodziewałbym się, że Autorka tak zapamiętała tropiąca najdawniejsze poświadczenia w źródłach pisanych, powinna była chyba napisać, że najstarsze polskie parafie pojawiają się na początku XIII w. W odniesieniu do Polski termin *parochia* pojawia się bowiem dopiero w 1207 r., w bulli papieża Innocentego III²³.

²³ Tak na marginesie, to moim skromnym zdaniem początki zakładania gęstej sieci kościołów parafialnych w Polsce należałoby raczej łączyć nie z ogólnym pojęciem soborów laterańskich, a z obejmującą całą chrześcijańską Europę, konkretną działalnością papieża Innocentego III, walczącego z szerzącymi się na przełomie (tym rzeczywistym) XII i XIII stulecia ruchami hereetyckimi (m.in. katarów i waldensów), stanowiącymi wtedy realne zagrożenie dla Kościoła.

²⁴ Szkoda, że do tej pory żaden z historyków nie zainteresował się na poważnie ani życiem ks. K. R. Leszczyńskiego, ani wydanymi przez niego dwiema, niezwykle interesującymi publikacjami. W cytowanym tu dziele znajdują się bowiem intrygujące informacje, zanotowane przez J. P. Woronicza. Wspomina on między innymi (p. 9-10) o bulli papieża Aleksandra VI z 1500 r., która nakłada obowiązek płacenia dziesięciny przez wieś Czerwonkę (Liwską) na przemian do Liwa (w diecezji poznańskiej) i do Pniewnika (w diecezji płockiej). Jest to zapewne dalekie echo sporu granicznego, jaki wiedli między sobą duchowni z obu diecezji już w roku 1367 – dotyczył on prawa pobierania dziesięcin ze wsi Wola, Mościska, Polikowo i Czerwonka. Stronami w tym sporze byli: proboszcz Zegrza w diecezji płockiej oraz biskup poznański, Jan Doliwa; cf.: J. NOWACKI, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, Poznań 1964, p. 37. Aż dziw bierze, że

W tym miejscu do tego stopnia zgadzam się z moją Koleżanką, że zamknę ten akapit zapożyczonym od niej cytatem: *Już nawet nie ośmielię się spytać o źródła tej wiedzy.*

E. Kowalczyk wielokrotnie zarzucała mi nierzetelność i cytowanie źródeł z drugiej ręki. Pominąłbym to może milczeniem, gdybym nie natrafił na zupełnie zdumiewający zapis bibliograficzny w jej artykule. Otóż na stronie 342 (n. 36) znajdujemy informację o pracy J. Woronina, „Karta z dziejów starożytnego kościoła w Liwie z r. 1786”, wyd. K. Leszczyński, Warszawa 1916. Kto z Czytelników w ogóle zwrócił uwagę na ten szczegół, kto zadał sobie pytanie, kim był tajemniczy J. Woronin, autor tego dzieła? Wyjaśniam, że był to Jan Paweł Woronicz, późniejszy biskup krakowski, arcybiskup warszawski i prymas Polski, jeden z najznamienitszych intelektualistów doby Oświecenia. W latach 1784-1791 J. P. Woronicz był w Liwie proboszczem i dziekanem kościoła p.w. św. Leonarda. Ktoś powie: pomyłka literowa. Ale pomyłki literowe robi się zamieniając dwie litery, a nie trzy. A poza tym, pełny tytuł wydanej staraniem ks. Karola Rafała Leszczyńskiego książeczki brzmi: „Karta z dziejów starożytnego Kościoła w Liwie. Rękopis Ks. Jana Woronicza, proboszcza liwskiego z r. 1786, z zachowaniem pisowni autora wydał K. R. Leszczyński”²⁴. W odwołaniu E. Kowalczyk do tej pracy na dobrą sprawę zgadza się tylko data i miejsce wydania. Bez komentarza.

Na stronach 343-344 E. Kowalczyk udzieliła mi krótkiej lekcji z zakresu polskiej heraldyki. Na wstępie poinformowała mnie, że herb Ziemi Liwskiej nie mógł powstać wcześniej niż w XV w., poczym w osobnym wywodzie, zapoznała mnie ze znanymi z herbów ziemskich c z a r n y m i orłami. Zauważyła także, że obecność

tak wytrawny historyk jak E. Kowalczyk pomija tę sprawę całkowicie milczeniem.

Trzy lata wcześniej K. R. Leszczyński wydał inną pracę: *Liwa. Dawne i nowe pamiątki stołecznego miasta ziemi liwskiej siedziby książąt mazowieckich*, Warszawa 1913, będącą wyborem dokumentów (opublikowanych w formie fotokopii), znajdujących się w tym okresie w archiwum na plebani w Liwie. Najstarszy z tych dokumentów pochodził z 1447 r. Jest to umowa zawarta pomiędzy plebanem z Liwa Maciejem, a plebanem z Grębkowa Piotrem, w sprawie odbioru na przemian dziesięciny ze wsi Polków i Suchodół. I ten dokument nie zainteresował E. Kowalczyk. Próba jego interpretacji, jak i źródeł wzmiankowanych wyżej; cf. W. WRÓBLEWSKI, *Wczesnośredniowieczna sieć...*, p. 185-187.

Z ks. K. R. Leszczyńskim związana jest jeszcze jedna, niewyjaśniona do tej pory zagadka. Otóż w Liwie nie ma w tej chwili żadnych archiwaliów, z których korzystał zarówno on sam, jak i J. P. Woronicz. Według ustnej relacji jednego z parafian, pamiętającego księdza Karola (Wacława Kodyma z Grodziska, relacja z 1983 r.), wszystkie te dokumenty zostały przed II wojną światową [1938?; 1939?] *wypożyczone i wywiezione do Warszawy przez jakąś młodą panią, która miała pisać z nich doktorat.* Może warto by ustalić, kto to był i czy dokumenty te miały szansę przetrwać w Warszawie wojenną zawieruchę?

w herbie Ziemi Liwskiej korony wskazuje, na późne jego ukształtowanie (XVI w.), po inkorporacji Mazowsza. Dodała ponadto: *Nie spodziewa się chyba autor, że dam mu wyczerpującą i przekonującą odpowiedź na pytanie o genezę herbu ziemi liwskiej [...].* Uspokajam więc Koleżankę, że nie od niej oczekiwałem tej odpowiedzi. Zacznę może od kwestii znowu przez nią przemilczanej. Otóż herb Ziemi Liwskiej jest fascynujący przede wszystkim dlatego, że ziemia ta, jako jedyna w dawnym województwie mazowieckim posiadała swój własny, odrębny herb. Do tej pory nie wiadomo dlaczego; jakiś czas temu S. K. Kuczyński dopuszczał m.in. możliwość, że przyczyną tego fenomenu może być dawniejsza, nieznana tradycja herbowa²⁵. Herb ten rzeczywiście nie mógł powstać wcześniej niż w XV-XVI. To w ogóle nie podlega dyskusji.

Mnie zainteresował jednak nie tyle sam herb, a jego godło (p. 221-222, n. 11). Zwłaszcza zaś widniejący na nim orzeł, który nie jest ani biały, ani czarny (a na tych dwóch kolorach skupiła swoją uwagę E. Kowalczyk, wynajdując mi najróżniejsze analogie takich herbowych orłów). Orzeł wyobrażony na herbowym godle Ziemi Liwskiej jest czerwony. Dla orła tego koloru polska heraldyka nie zna żadnej analogii. Pytanie o semantyczny przekaz tego godła²⁶ i o źródła „dawniejszej, nieznanej tradycji herbowej” pozostaje w dalszym ciągu bez odpowiedzi.

* * *

W swoim artykule E. Kowalczyk zamieściła także szereg uwag i zastrzeżeń, które – wbrew intencjom Autorki – mają wydźwięk iście komiczny. W dwóch miejscach (p. 335-336 i p. 345-346) celem ataku mojej Koleżanki są nie tyle poglądy wyrażone w moim artykule, co sprawy czysto redakcyjne, dotyczące książki, w której został on zamieszczony. Autorka sformułowała je przy tym w taki sposób, żebym i ja dostał za swoje – w tym wypadku za umieszczenie kasztelanii liwskiej na Podlasiu, brak odpowiednich skrótów bibliograficznych, itp.

Przyjąłbym może te zarzuty za dobrą monetę, gdyby nie fakt, że w pewnym momencie E. Kowalczyk przyznaje z rozbijającą szczerością, iż tomu, który odsądziła właśnie od czci i wiary... nie miała w ręku²⁷!

Na stronie 338 Autorka, po wcześniejszym omówieniu lokalizacji dwóch prawych dopływów Liwca (Sosny i Miedzanki, nie wiedzieć czemu zwanej przez nią Miedzianką) informuje Czytelników, że trzeciego z wymienianych przez mnie wschodnich dopływów Liwca, a mianowicie Starej Rzeki, nie znalazła. Co więcej podkreśla wyraźnie, że *Starej Rzeki nie udało mi się odnaleźć ani na mapie topograficznej Wojskowego Instytutu Geograficznego, ani w opisach dorzecza Liwca.* Jeśli deklaracja taka pada z ust znanego historyka, dla którego źródła kartograficzne stanowią jeden z ważniejszych elementów warsztatu badawczego to wniosek, choć nie dopowiedziany wprost, nasuwa się przecież automatycznie – Wróblewski wymyślił sobie Starą Rzekę! Rozumiem, że nie interesuje E. Kowalczyk warta chyba bliższej analizy sama nazwa tej rzeki („starej rzeki”), bo znajduje się ona na terenie Ziemi Drohickej. Ale nie rozumiem czego innego: przecież miała Autorka w ręku mój wielokrotnie cytowany z upodobaniem doktorat. Stara Rzeka jest tam wyraźnie zaznaczona na dwóch mapach konturowych²⁸. Nie rozumiem też stwierdzenia *nie udało mi się odnaleźć [Starej Rzeki] ...na mapie topograficznej.* Jeśli moja Koleżanka szukała tej rzeki na jednej mapie, to widocznie musiał być to jakiś wadliwy egzemplarz. Osobiście polecam mapę topograficzną 84.04.3 (Siedlce Pn.), w skali 1:100.000; tam można sobie prześledzić cały bieg Starej Rzeki. Ma ona tylko ok. 20 km długości. Jej źródła znajdują się na południe od Sokołowa Podlaskiego, w okolicy Dziegielni (też interesująca nazwa, ale wieś leży, niestety, w Ziemi Drohickej), a wpada do Liwca w okolicach Krześlina (ok. 5 km powyżej grodziska w Wyłazach). Mogę jeszcze dodać, że Stara Rzeka po dziś dzień cieszy się wielkim uznaniem wśród miejscowych wędkarzy, którzy twierdzą, że nadal „chodzą” w niej fantastyczne szczupaki.

²⁵ S. K. KUCZYŃSKI, *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści, funkcje*, Warszawa 1993, p. 102.

²⁶ Tarcza herbowa dzielona jest w słup na dwa pola. Jej centralną część zajmują: czarny/brunatny niedźwiedź na złotym polu (z prawej strony herbowej) oraz czerwony orzeł na polu srebrnym (z lewej strony herbowej). Odwrócone od siebie głowy tych pół-postaci zwierzęcych wieńczy wspólna korona. Nawiasem mówiąc, E. Kowalczyk nie zwróciła uwagi na jeszcze jeden ważny szczegół: otóż w moim popularnonaukowym artykule, opublikowanym na łamach „Z Otchłani Wieków” herb Ziemi Liwskiej został błędnie przedstawiony w lustrzanym odbiciu. Ani Redakcja pisma, ani szanowna Koleżanka nie zwrócili na to uwagi. Ale przecież nie wszyscy muszą wiedzieć, co oznacza

termin „strona herbowa”; cf.: W. WRÓBLEWSKI, *Tropami tajemnic zamku w Liwie*, „Z Otchłani Wieków”, R. 57, nr 3-4, 2002, ryc. 7 na p. 41.

²⁷ E. Kowalczyk, *op. cit.*, p. 345, n. 50. Gdyby Autorka zadała sobie trud przeczytania artykułu otwierającego tę publikację (P. URBANECZYK, *Archeologia regionalna (tytułem wstępu)*, [in:] B. Bryńczak, P. Urbańczyk (eds), *Najstarsze dzieje Podlasia w świetle źródeł archeologicznych*, Siedlce 2001, p. 7-11), nie musiałaby z pewnością wygłaszać długich tyrad o tym, że *...kastelania liwska nigdy nie leżała na Podlasiu. To kasztelania, ziemia i powiat mazowieckie!*

²⁸ W. WRÓBLEWSKI, *Wczesnośredniowieczna sieć osadnicza...*, ryc. 17-18.

Podobny charakter ma zarzut (p. 345) dotyczący jednej z wymienianych przeze mnie nazw patronimicznych, a mianowicie Czerwonice. E. Kowalczyk nie znalazła tej nazwy *na żadnym ze znanych mi spisów miejscowości*. Bo też i nie w spisach trzeba było szukać, a na mapach i to starych (aż korci, żeby nie dodać – *przestarzałych*). Ja znalazłem ją na jednej z XVIII-wiecznych map Polski²⁹. To dawna nazwa wsi Czerwonka (Grochowska), leżącej w okolicach Sokołowa Podlaskiego. Co ciekawe, wieś ta była niegdyś określana nie tylko nazwą patronimiczną. W tradycji lokalnej, jeszcze przed II wojną światową, była także znana jako Czerw-wiele³⁰. Nie będę dalej rozwijał tego wątku, gdyż i tak nie zainteresuje on mojej Oponentki: Czerwonka (Czerwonice, Czerw-wiele) leży przecież na terenie Ziemi Drohickej.

Prawdopodobnie dla uwiarygodnienia swoich wywodów E. Kowalczyk nie omieszkała poinformować też Czytelników, że problematykę kasztelanii liwskiej zgłębiała nie tylko w zaciszu swojego gabinetu i bibliotecznych sal, ale zna też opisywany teren z autopsji. Napisała tedy (p. 345, n. 47): *Liwiec do dziś jest rzeką dziką, o częstych zmianach nurtu, silnie rzeźbiącą swoją dolinę, co miałam możliwość wielokrotnie stwierdzić*. Darowałbym Autorce nawet to, że opuściła zawarte w moich opisach informacje o bystrym nurcie i o znacznych wahnięciach poziomu lustra wody (do 3 m w okolicach ujścia do Bugu)³¹, gdyby nie fakt, że opis ten dotyczy jedynie – czego widocznie nie udało się jej stwierdzić – środkowego odcinka tej rzeki. W górnym biegu Liwiec płynie jeszcze spokojnie, w słabo wyodrębnionej, szerokiej i podmokłej dolinie. W okolicach miejscowości Mordy rozdziela się nawet na dwa niezależne koryta³². Tylko w środkowym odcinku rzeka, ostro meandrując, płynie w wyraźnie wyodrębnionej, szerokiej dolinie z doskonale czytelnymi tarasami zalewowymi. Po opuszczeniu Obniżenia Węgrowskiego nurt ponownie się uspokaja, a brak wyraźnych krawędzi doliny powoduje, że miejscami Liwiec toruje sobie drogę ku Bugowi w dwóch, a czasami i trzech osobnych korytach³³.

Moja Koleżanka nie omieszkała też wytknąć mi karygodnej nieznamomości języka ojczystego. *Praca jest nieporadna stylistycznie, napisana napuszonym stylem, miejscami*

wręcz śmiesznym (p. 345). Doceniam troskę E. Kowalczyk o moją polszczyznę, choć pozwalam sobie zauważyć, że lepiej byłoby użyć określenia *napisana napuszonym językiem*, bo tak mamy powtórzenie (*stylistycznie i stylem*) w jednym zdaniu. Przyjąłbym pewnie te uwagi z pokorą, gdyby nie to, że padły ze strony osoby, która była łaskawa napisać o *pogłębianiu się chrześcijaństwa*, a także o *...jądze wypowiedzi, wokół którego autor snuje rozważania...* (p. 337). Przyznam się, że kiedy przeczytałem wokół czego snułem swoje rozważania, w pełni zrozumiałem emocje, które targały panem Jourdain w chwili, w której dowiedział się, że już 40 lat mówi prozą, nie mając o tym najmniejszego pojęcia.

* * *

Na początku tego artykułu pozwoliłem sobie nazwać tekst E. Kowalczyk osobliwym, a to z tego powodu, że nawet ja – w końcu osoba najbardziej nim zainteresowana – pogubiłem się nieco, śledząc uważnie jej kolejne zarzuty. Na kilkunastu stronach drobnego druku Autorka wykazuje bezlitośnie moją niewiedzę, niekompetencję i intelektualną nieporadność. Spodziewałem się więc, że po tak starannym przygotowaniu pola walki do frontального ataku, rozprawi się w efekcie bez trudu ze wszystkimi moimi hipotezami, dotyczącymi początków funkcjonowania wczesnośredniowiecznej organizacji grodowej w dorzeczu Liwca. Tymczasem dobrnąłem do stron 344-345. I muszę się przyznać (przepraszam Czytelników za potoczny kolokwializm), że tu mowę odjęło mi zupełnie. Otóż moja szanowna Koleżanka, choć niejako półgębkiem, przyznała mi rację właściwie we wszystkich punktach mojego wniosku!!! Wygląda na to, że tak na dobrą sprawę dzieli nas tylko kwestia datowania obu liwskich kościołów. Bez odpowiedzi pozostaje natomiast pytanie, czemu w takim razie jej tekst miał służyć?

* * *

Przyznam szczerze, że nie pociągały mnie nigdy recenzje i polemiki. Zdecydowałem się na napisanie tej repliki nie dlatego, iżbym poczuł się urażony inwektywami E. Kowalczyk. Zrobiłem to dlatego, że uważam, iż jej dywagacje tylko w znikomym stopniu przybliżyły nas do rozwiązania zagadki *źródeł kasztelanii liwskiej*. W obśmianym przez nią także moim popularnonaukowym

²⁹ J.A.B. RIZZI ZANNONI, *Carte de la Pologne*, Londre 1772, (egzemplarz w zbiorach Biblioteki UW).

³⁰ Archiwum Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie,teczka „Przeździatka” oraz opisy metryczek (pocz. lat 30-tych XX w., badania O. Warpechowskiego) w magazynach PMA w Rybnie k/Sochaczewa.

³¹ W. WRÓBLEWSKI, *Wczesnośredniowieczna sieć osadnicza...*, p. 47; idem, *Chronologia względna...*, p. 6.

³² Na tym odcinku rzeka ma zaledwie parę metrów szerokości tak, że bez trudu można ją przeskoczyć. Muszę jednak dodać, że ta akurat informacja (o łatwym przeskoczeniu na drugi brzeg) może być już nieaktualna, bowiem górny odcinek Liwca pamiętam z czasów, kiedy byłem o jakieś 10 kilogramów młodszy.

³³ Jedno z nich, pomiędzy Starą Wsią i Bednarzami ma nawet swoją własną nazwę – Bełcząc.

artykule, opublikowanym na łamach „Z Otchłani Wieków”, pozwoliłem sobie zauważyć, że nieszczęściem dotychczasowych studiów nad dziejami ziem nad Liwcem jest coś, co można by nazwać „zatomizowaniem” problematyki badawczej³⁴. W studiach historycznych osobno do tej pory rozpatrywano kwestię genezy kasztelanii liwskiej i kwestię lokowania w Liwie siedziby książąt mazowieckich. Osobno zajmowano się problematyką patronatów liwskich kościołów i funkcjonowaniem Liwa w obrębie archidiakonatu czerskiego. Także studia nad zagadką herbu Ziemi Liwskiej traktowane były jako zupełnie autonomiczny problem badawczy. Podobnie było z dociekaniem językoznawczymi, zmierzającymi do wyjaśnienia etymologii nazwy „Liw”. Przez wiele lat na uboczu pozostawały ustalenia archeologiczne, studia nad lokalną toponomastyką i hydronimią. Tematów wartych zainteresowania badaczy jest tu zresztą więcej. A przecież wszystkie te elementy stanowią tylko fragmenty mozaiki, którą trzeba wreszcie złożyć w jedną całość. I dopóki nie powstanie zespół badawczy, grupujący przedstawicieli kilku dyscyplin naukowych, którzy zajmą się tymi problemami, będziemy nadal tkwili w miejscu.

Jezeli powstanie taki właśnie program badawczy będę z uwagą śledził postępy jego prac, ze świadomością, że po latach także i moje hipotezy mogą nie wytrzymać rzetelnej krytyki. Ale dopóki wyniki takich studiów nie ujrzą światła dziennego, dalej będę się zastanawiał nad tym kto, kiedy i w jakim celu wznosił na lewym brzegu Liwca ogromny gród, którego imponujące relikty można oglądać po dziś dzień? Będę myślał o tym, kim byli ludzie, którzy przez kilka pokoleń dbali o konserwację i wzmacnianie wałów oraz obsadzanie ich jakąś, niemałą przecież załogą? Będę myślał o zagadce założonej w pobliżu tego grodu nekropoli, która była z pewnością cmentarzem chrześcijańskim; czy rzeczywiście mogła funkcjonować bez administracyjnego i duchowego wsparcia jakiegoś drewnianego kościołka? Będę dumał też nad tym, dlaczego w centrum mało znacznej, pogranicznej ziemi mazowieckiej książęta zdecydowali się w połowie XIV w. ustanowić swoją oficjalną siedzibę? I czym sobie ta kresowa ziemia

zasłużyła, żeby obdarzać ją splendorem posiadania własnego herbu? Pytań jest więcej, a na żadne z nich nie znalazłem dotąd zadowalającej mnie odpowiedzi.

* * *

Na zakończenie kilka uwag bardziej osobistych. Kiedy rozpoczynałem pisanie tego artykułu miałem znaczne poczucie dyskomfortu psychicznego. Ustawiony przez moją Koleżankę na pozycji chłopca do bicia nie chciałem, aby ta replika zniżyła się do poziomu, który mi po prostu nie odpowiada. Deklarowałem to na początku i powtórzę raz jeszcze: w gruncie rzeczy nie chodzi przecież o to, kto ma w tym sporze rację – moja szanowna Oponentka czy ja? Byłoby dobrze, żeby ta dyskusja przybliżyła nas choć trochę do poznania prawdy o dziejach ziem nad Liwcem między X/XI a XIV stuleciem. Przez tych kilka wieków ziemie późniejszej kasztelanii i Ziemi Liwskiej znajdowały się na peryferiach państwa polskiego. Ale studia nad dziejami tych peryferyjnych terenów mogą nam pomóc w zrozumieniu istoty wielu procesów historycznych, pozornie tylko dobrze znanych i objaśnionych dla dzielnic centralnych. Bowiem, jak już kiedyś napisałem: *istota wielu zjawisk i procesów kulturowych ujawnia się najwyraźniej, najjaskrawiej właśnie na ich obrzeżach*³⁵.

A mojej Koleżance chciałbym zadedykować słowa, które usłyszałem niedawno z ust znakomitego historyka holenderskiego prof. Wima Blockmansa, od kilku lat piastującego funkcję rektora prestiżowego The Netherlands Institute for Advanced Study (NIAS). Otwierając w Wassenaar rok akademicki 2002/2003 powiedział on do 40-osobowej grupy uczonych z całego świata, reprezentujących bez mała wszystkie dyscypliny humanistyki: *Życzę Wam, abyście znaleźli w gościnnych murach NIAS ciszę i spokój, tak niezbędną dla pracy naukowej. Życzę Wam, abyście znaleźli tu czas nie tylko na to, aby czytać i pisać, ale także i na to, aby – kto wie? – nawet pomyśleć!*

I tego ostatniego ja też życzę Elżbiecie Kowalczyk z całego serca.

³⁴ W. WRÓBLEWSKI, *Tropami tajemnic...*, p. 41.

³⁵ W. WRÓBLEWSKI, *Tysiąclecie państwa polskiego...*, p. 96.